

## **Od sierpnia do sierpnia**

**- Sierpień 1980 roku... - mówi inżynier Józef Wichary. - Pamiętam doskonale, bo takich spraw nie zapomina się przez całe życie...**

Od tej chwili naszej rozmowy osobista refleksja inż. Wicharego będzie się zderzała z uogólnieniem, ze spojrzeniem na sprawy kraju, Szczecina, portu... Jakże patrzeć inaczej, kiedy przeszło się nie bez wstrząsów cały zakręt zamknięty na łuku sierpień 1980 - grudzień 1981 aż po niełatwy, ale już bliższy wychodzenia na prostą, dzień dzisiejszy.

**- We wtorek. 19 sierpnia wybrano mnie przewodniczącym Komitetu Strajkowego w porcie. Dzień wcześniej, na początku drugiej zmiany, około 300 osób przerwało pracę. Zgromadzili się w świetlicy, żądając rozmów z przedstawicielami dyrekcji. Doszło do takich rozmów, ale w ich toku nikt nie potrafił skonkretyzować postulatów. Dopiero zaczynało się ich formułowanie. Brak było jeszcze kierownictwa strajku - wspomina J. Wichary.**

Dlaczego rzesza robotników zaufała akurat inżynierowi, w dodatku kierownikowi oddziału w wydziale napraw sprzętu zmechanizowanego? Józef Wichary twierdzi, że to czysty przypadek. Skądinąd wiem; iż to tylko skromność każe mu w ten sposób mówić o sobie. W poprzednich latach, znacznie wcześniej nim wybuchł protest, Wichary dał się we znaki administracji. Dwudziestoparoletni inżynier z uporem domagał się dla ludzi tego, co im się należy. Od ogniw administracji żądał, by wypełniały swoje zadania. Tak zresztą zostało do dziś.

Czy kiedykolwiek miał coś wspólnego z działalnością opozycji politycznej?

**- Nie, nigdy. Gdybym miał najprawdopodobniej nie wybrano by mnie przewodniczącym portowego Komitetu Strajkowego. Wtedy był klimat inny niż potem, w 1981...**

- Jednak, później, w 1981 właśnie, nie został pan liderem „Solidarności”. Ani w porcie, ani na żadnym innym szczeblu...

**- Wycofałem się. Nie chciałem zostać działaczem płynącym na fali. Uważałem, iż mam dobry fach. Zrezygnowałem. Do wiosny 1981 wchodziłem w skład Komisji Mieszanej czuwającej nad realizacją porozumień i postulatów. Do Komisji Koordynacyjnej Portów Morskich „Solidarności” już nie wszedłem. Niemniej, parafowanie projektu Karty Portowca, które nastąpiło w nocy z 21 na 22 lipca 1981, uważam za główny efekt mojego działania dla innych. Ta karta jest, obowiązuje i musi być przestrzegana.**

## Postulaty sierpnia 1980 - czy je zrealizowano?

Zdaniem inż. Wicharego większość robotniczych żądań spełniono zgodnie z postulatami.

- Dziś często rozmawiam z ludźmi, którzy w 1980 byli wobec mnie w opozycji: negowali celowość rozmów, negocjacji. Oni nie wierzyli zupełnie w sens rozmów, nie potrafili zrozumieć, że coś się zmieni, że musi się zmienić. Teraz są zgodni ze mną - przyznają, iż podstawowe sprawy portowców zostały załatwione. Mamy przywileje, których się domagaliśmy. Gdyby wszystko poszło torem zapoczątkowanym w sierpniu 1980, byłoby dziś zupełnie inaczej. Ale klimat z tamtych dni nie utrwalil się. Przyszły potem sprawy, którym zajmowanie się przez związek, przecież zawodowy, ani niczego nie zmieniło, ani niczego nie przyniosło ludziom pracy. Wróć do Karty Portowca: zawiera ona ogrom kwestii postulowanych już wcześniej, przed sierpniem.

Tylko ten, kto posmakował pracy dokera, może mówić o jej trudzie. Dlatego załatwienie specjalistycznej, sanatoryjnej opieki zdrowotnej, urlopów profilaktycznych, wcześniejszych emerytur itd. uważam za najistotniejsze z tego co zrobiono dla robotniczej, dokerskiej sprawy.

Pamiętam wielu mych kolegów z Komitetu Strajkowego: Konopackiego, Soszyńskiego, Kowalczyka, Janca ze Świnoujścia. Żaden z nas nie zajmował się politykierstwem. Zwyczajni ludzie pracy. Partyjni jak ja lub Soszyński i bezpartyjni. Nam nie chodziło po głowie sięganie po władzę, bo tę władzę utożsamialiśmy z robotniczym rządem; tak nam przecież mówiono i nie nasza wina, że ludzie, którzy do tej władzy weszli zawiedli. Łykaliśmy gorycz, ale była ciągle nadzieja: że może, że powinno, że musi być inaczej...

## Wymowny epizod...

CHCĘ przypomnieć pewien epizod z sierpniowych dni roku 1980. Wymowny epizod. Bardziej krewcy i zdeterminowani robotnicy już na początku strajku wystawili pikety na Łasztowni przy drodze wiodącej do portowego biurowca. Postanowili nikogo nie wpuszczać. Jak strajk, to strajk! Okazało się jednak, że tym sposobem uniemożliwiają funkcjonowanie szeregu instytucji rezydujących w porcie, które pracy przerwać nie mogą, bo przyniosłoby to katastrofalne skutki m.in. dla handlu zagranicznego. Gdy to ludziom wytłumaczyłem odstąpili od trzymania wart przy drodze do biur. Albo taka historia. W czasie trwania strajku wprowadziliśmy do portu statki oczekujące na redzie w Świnoujściu. Chodziło o zminimalizowanie strat powodowanych postojem. W pełnym pogotowiu czuwały załogi portowych holowników, a praca trwała wszędzie tam, gdzie trwać musiała z uwagi na bezpieczeństwo różnych urządzeń. Traktowano te fakty jako coś zupełnie oczywistego. Bo to nie był strajk, ale protest ludzi swego kraju chcących dobra tego kraju...

Ja oraz wielu mych kolegów przestaliśmy rozumieć co się dzieje. O decyzjach w sprawie kolejnych strajków i protestów, tak bardzo wyniszczających gospodarke, port i jego załoga dowiadywała się ostatnia. Nie mieliśmy swych przedstawicieli we władzach regionalnych „Solidarności”. Drugi co do wielkości zakład na pomorzu Zachodnim: Decyzje o strajkach i protestach – wiedzieliśmy o tym - podejmowano w bardzo wąskim gronie. Pewnie są dziś i tacy, którzy uważają, że tak było słusznie. Czy na tym jednak polega demokracja, której domagaliśmy się w Sierpniu? Moje refleksje na ten temat niektórzy przyjmą zapewne z niechęcią, żeby nie powiedzieć - wrogością. Tak jednak było ze mną zawsze, miałem

własne, zdanie, inne od wciskanych stereotypów.

## **Sierpnia nie przegraliśmy...**

**JAK widzę nasz trudny dzień dzisiejszy? Sierpnia 1980 PÓŹNIEJ, w roku 1981, ja nie uważam za przegraną.** Zrealizowane postulaty stanowią o skuteczności zrywu. Gdyby przyszło mi raz jeszcze przeżyć tamte czterdzieści dni, gdybym wiedział, że to da efekt, że to słuszne i konieczne - nie wahałbym się ani chwili. Ale nam potrzeba dziś czegoś innego niż zrywów...

Często zastanawiam się, co w obecnych warunkach mógłby zrobić dla ludzi działacz związku zawodowego. Miałby on bardzo trudne życie. Chcąc doprowadzić do spełnienia robotniczych postulatów musiałby brać pod uwagę ich realność czyli sytuację gospodarczą kraju. Z drugiej strony byłby ciągle pod presją ogółu. Skoro niezbyt twardo stawia sprawy, skoro mało żąda - mówiono by - jest złym działaczem. Tu wychodzi na jaw kwestia słabej świadomości społecznej. Tak, uważam, że bardzo słabej i jest to takie wynik tego co działo się do sierpnia 1980.

Czego najbardziej brakuje nam w Polsce roku 1982? Konsekwencji w działaniu. Przypomnę jeden z naszych postulatów. Mówił on o przeglądzie etatów w zakładach pracy i administracji terenowej. Przeglądy były, ale konkretnych wniosków w formie przesunięć ludzi - nie. Co najwyżej jakieś sporadyczne, przypadki. Czytam w gazetach, że pewnym przedsiębiorstwom grozi upadłość, między innymi skutkiem przerostów w zatrudnieniu. Obok jest informacja, że zakłady przemysłowe potrzebują czterystu tysięcy ludzi. Gdzie przemieszczenia w zatrudnieniu? U nas w porcie ludzie chcą widzieć konkretne działania wprowadzające reformę gospodarczą. Z satysfakcją ale i z niedowierzaniem czytamy, że gdzieś, przeważnie w małej firmie, reforma działa dając konkretne efekty. Najchętniej wielu podjęłoby się roboty w tych małych przedsiębiorstwach. Człowiek pracy chce dziś trzech rzeczy: pieniędzy za pracę, towarów w sklepach i spokoju po pracy. To zupełnie normalne i to jest do osiągnięcia. Nieprawda, że panuje niechęć do pracy. Jest zniechęcenie do takiej roboty, którą wykonuje trzech, kiedy mógłby jeden.

KIEDYŚ Mieczysław Rakowski napisał artykuł pod takim wymownym na owe czasy tytułem: „Dobry fachowiec, ale bezpartyjny”. Dziś trzeba by ukuć takie zwyczajne powiedzenie, nie żadne tam hasło: „Dobrze pracuje - dobrze zarabia”. I trzeba, żeby tak się rzeczywiście stało. Ciągłe brak motywacji do solidnej pracy. Mnie weźmy: zarabiam teraz dwa razy tyle ile otrzymywałem na tym samym stanowisku w sierpniu 1980, ale prawie dwie trzecie tego stanowią rozmaite dodatki, rekompensaty. Płaca musi być za pracę. Czy do tego, na Boga nie można nigdy doprowadzić?! Wszyscy jak jeden mąż narzekają na ceny. Ludzie się w tym wszystkim gubią; widu marzy o rzuceniu w diabły roboty w uspołecznionym zakładzie i otwarciu jakiegoś biznesu. Żeby żyć łżej. Czego to wynik takie mrzonki? Walenia po kieszeniach cenami windowanymi przez kierownictwa tych przedsiębiorstw,-, które reformę rozumieją tylko jako pogoń za forszą, za zyskiem. Bo trzeba się wykazać, bo trzeba do przodu. Uniki wobec postanowień reformy gospodarczej są coraz częstsze. Ludziom od warsztatu próbuje się zawile tłumaczyć sprawy, które pojną w lot przez pryzmat własnej roboty skojarzonej z wypłatą.

Znowu się słyszy o dotacjach dla plajtujących przedsiębiorstw. Niegospodarność! nie może być tolerowana, a już tym bardziej dotowana! Mówiliśmy w sierpniu 1980: „Socjalizm rozwojowy - tak,

wypaczenia - nie". Powiedzmy sobie wszyscy dziś: konsekwencja w naprawie naszego życia - tak, półśrodki - nie.

### **Jutro — w naszych rękach.**

NIE jestem pesymistą. Skoro zrobiliśmy trochę kroków do przodu - będą dalsze. Warunkiem poprawy jest konsekwencja działań. Muszą powstać bodźce zainteresowania pracą solidną. Stan wojenny był rozwiązaniem koniecznym, najmniejszym złem ze wszystkich możliwych. I jedynym możliwym wyjściem. Stan ten stwarza jednak rozmaite utrudnienia. Ludzie zwykli teraz mawiać, że „jaki to stan wojenny, co mi tam” itd. Osobiście odczuwam ten stan dotkliwie, ponieważ mam ograniczoną swobodę w uprawianiu swego hobby - krótkofalarstwa. Nie korzystam z radiostacji. Zakłady pracy, wiele z nich, obejmuje jeszcze militaryzacja. Owszem, złagodząco wiele obostrzeń, ale stan wojenny jest utrzymywany. Myślę od samego początku, że stan ten wprowadzono przede wszystkim z zamiarem uregulowania wielu problemów naszego życia: normalizacji gospodarki, położenia tamy pieniądziej się bezduszności i biurokracji. Wielu uważa, że stan wojenny powinien szybciej przynieść więcej pozytywnych zmian w gospodarce, życiu, wśród ludzi kierujących gospodarką. W likwidowaniu ujemnych zjawisk także potrzeba konsekwencji. Wówczas możemy mieć pewność, że jutro będzie inaczej, lepiej.

\* \* \*

NASZA rozmowa spisana i tutaj przedstawiona nie będzie zawierała żadnych sugestii, ani wniosków. Niech każdy na podstawie refleksji, uwag i przemyśleń młodego człowieka, który od sierpnia do grudnia aż po dzień dzisiejszy przeszedł długą drogę - wysnuje swój obraz dni, jakie minęły i jakie mogą nas czekać. Druga rocznica robotniczego protestu stanowi okazję do takich przemyśleń.

Notował: W. Jurczak (KURIER SZCZECIŃSKI)